

KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 13.

Czwartek, 10-go Sierpnia, 1899.

Rok IV.

Powstańcy filipińscy spalili okręt amerykański.

JUNTA FILIPIŃSKA W MANILI

Według wiadomości z Manili spalili powstańcy 5. sierpnia parowiec "Saturnus", który płynął pod flagą amerykańską; co się stało ze załogą statku, czas dopiero wyświeci.

Na podstawie wiadomości, że generał gubernator Otis, ogłosił rozporządzenie, iż sądy na Filipinach są w ręku krakowców, ośmielili się członkowie junty filipińskiej przetrzeć swą dotychczasową kwaterę z Hong Kong do Manili. Aguinaldo będzie więc miał bliżej swych radców. Radość wśród junty z tego powodu była tak wielka, że jej nawet nie tajono, lecz przeciwnie uświęcono wielkim balem.

Przemysł zbrodniczy w koloniach.

Według twierdzenia naczelnika tajnej policji ma być na Filipinach porządny zastęp zbrodniarzy, a działalność ich jest tak skuteczna, że w najbliższej przyszłości zajdzie potrzeba rozszerzenia tajnej policji na całym archipelagu. Fałszywe monety ma być pod dostatkiem nie tylko na Filipinach lecz i na Kubie i na Porto Rico. A chociażby ich tam zresztą nie było — to już tutejsi ten brak uzupełnią o wiele pewniej niż wszelki inny.

ZWIĘKSZENIE SIŁ ZBROJNYCH NA PRÓBĘ PRZYJAŹNI.

Z Wiktorii kanadyjskiej dochodzi wiadomość, iż rząd królewski władze dominialne postanowiły pomnożenie sił regularnego wojska angielskiego i milicji we Wiktorii, jako ostatniej stacyi do wybrzeża Oceanu Spokojnego. Wobec uznania prezydenta ministrów Lauriera, że stosunki ze Stanami Zjednoczonymi są naprężone w sprawie granic Alaski, wygląda, jakoby Anglia i Kanada było zdecydowane na poparcie bronią kanadyjskich pretensyj do części Alaski w razie potrzeby.

ROZWÓJ WARYACTWA.

Z opublikowanych sprawozdań angielskich komisarzy domów obłąkanych we Wielkiej Brytanii dowiaduje się świat cywilizowany, że wypadki obłąkania są wśród ludzkości coraz częstsze. W przeciągu ostatniego roku przybyło 3114 obłąkanych, a przyrost ten datuje się od r. 1859 bez przerwy. Wtenczas wynosiła liczba obłąkanych 36,716; w przeciągu ostatnich 40 lat wzrastała z każdym rokiem, aż w ubiegłym doszła do 105,086. Według zdania lekarzów, badających również wzmaganie się tej choroby jak i jej powody od lat szeregu, przypadnie w nie dalekiej przyszłości jeden obłąkany na 1000 ludzi. Wobec takich rozmiarów w obłąkaniu nie należy się wcale dziwić, jeżeli i zbłąkanych liczba wzrasta.

Nosił wilk, ponieśli i wilka.

Oślawiony z pojedynków i gburstwa Wolf, poseł do wiedeńskiej rady państwa, dostał 7. bm. pałasem w głowę dwa cięcia, z których się może nie wyliże. Szafując wedle swej zasady pojedynkami, wyzwał posła Krzekę i trafił na swego. Czem kto wojuje, od tego ginie.

DWÓCH OBYWATELI STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Zabili powstańcy meksykańscy.

Depesze z Guayamos donoszą o szerzeniu się powstania między meksykańskimi Indianami w miejscowościach, położonych nad rzeką Yaguis. Ramsey i Miller, dwaj obywatele Stanów Zjednoczonych zdążyli do Alamos, gdy ich rewolucyoniści indyjscy napadli w drodze i zabili. Cizami Indianie napadli na trzy szalupy, płynące rzeką Yaguis i zabili komendującego takowymi. Następnie podpalili łódzie, lecz nadejście wojsko ocaliło je i odpędziło Indian. Zwłoki zabitego komendanta szalup znaleziono we fałach rzeki. Jedną ze szalup zaatakowali Indianie powtórnie, lecz odpędziło ich wojsko, które ściga ich bandę celem odbicia im rodziny Romero, która ma być u nich w niewoli.

W GŁÓWNEJ KWATERZE POMOCNICZEGO ADM. CROMWELL'A

Zakwaterowała się żółta febra.

W gmachu "Commandia", głównej kwaterze pomocniczego admirała Cromwella pojawiło się wśród zakwaterowanych tamże ludzi osiem wypadków słabości na żółtą febrę. Przedsięwzięto więc natychmiast przeniesienie głównej kwatery z tamtąd na szpitalny okręt "Terry". Władze miasta czynią wysilenia, aby za pomocą wszelkich możliwych środków ostrożności zredukować zarazę do samego miejsca jej pojawienia się w "Commandia". Wielu osiadłych w Havanie Amerykanów, zamierza opuścić to miasto. Lekarz sztabowy Reilly przewidywał już przed miesiącem, że jeszcze w ciągu bieżącego lata zjawi się żółta febra w Havanie.

OFIARY ZDERZENIA POCIĄGÓW WE FRANCYI.

Nawet we Francji zaczynają się wydarzać nieszczęścia na kolejach z powodu zbyt częstych przyspieszeń, gdzie niepodobiestwem jest dla inżyniera, prowadzącego lokomotywę, zatamować ruch w szalonym pędzie, gdy się tego okaże potrzeba; chyżość wymija już nawet zmysł dostrzegania i powoduje katastrofy wpraw w nim przyczynę jej zauważyć można. Tak się też stało zeszłej soboty pod miastem Jurisy na drodze do Orleanu, gdzie nastąpiło zderzenie dwóch pociągów i kosztowało życie 17. osób na miejscu oprócz dziesięciu ciężko uszkodzonych.

Niezadowolone w Austrii i Bułgarii.

Kwestye finansowe i narodowościowe są dzisiaj wprawdzie osi, około której obraca się polityka; około której grupują się wszystkie myśli i uczucia ludzkie; około której kręci się dzisiejszy duch czasu. W Austrii burzy się coraz bardziej żywioł germański, nie kontent z utraty swego dominującego stanowiska wśród ludów innej narodowości. W Bułgarii wywołuje brak grosza powszechne niezadowolenie; urzędnicy bułgarscy nie otrzymali już od dwóch miesięcy pensyj, a niezadowolenie objawia się głośnie utyskiwaniem na panującego księcia Ferdynanda. W Austrii urządzili 5. bm. Niemcy w Salzburgu demonstracyę, przy której musiało wojsko przyjść w pomoc policji i użyć broni; dopiero po zapaleczywej utarczce z awanturnikami i ciężkiem uszkodzeniu kilku z nich zdołano oczyścić ulice z tłumów burliwych.

GALICJA DOSTARCZYŁA MATERIAŁU

Berlińskim dziennikom do szkany.

Kradzieżnictwo lwowskiej kasy oszczędności posłużyło nieprzyjaciółom Polaków do szkany, jakoby podobne wypadki tylko w polskich krajach się wydarzyły. "Berliner Nachrichten" biorą nawet z tego pobudkę do twierdzenia, że jedynym owocem autonomii jest owo rozkradanie kasy. Berlińskie dzienniki widocznie nie wiedzą lub nie pamiętają, ile kasyerów rozmaitych firm i bankierów niemieckich znika z Niemiec rocznie bez śladu po zdefrantowaniu kas w swym Vaterlandzie. Podsuwanie zresztą skłonności Polaków defraudatorom kasy lwowskiej jest co najmniej dowodem grubej nieznajomości dzisiejszego w Galicji żywiołu polskiego, nie mającego nie wspólnego ze zarządami kas i banków. Te bowiem były tam przynajmniej dotąd lokalniemerytalnymi bankrutów, czyli ofiar żydowskiej spekulacji.

Dziś nakoniec pozostało w Galicji dwóch czy trzech zamożnych obywateli oprócz księcia Sanguszki, reszta jest żyd, lub — ofiara żyda.

STRAJK DUKARSKI.

Pracujący przy nowojorskim dzienniku "Sun" około stereotypów w liczbie 120 zastrajkowali w sobotę zeszłego tygodnia. Dziennik ten pojawił się w poniedziałek tylko na 4 stronnicach. Strajk ten zarządziła i zatwierdziła unia typograficzna Nr. 6. Unia ta ma obecnie fundusz zapasowy w sumie \$40,000 i uchwałała na walnem posiedzeniu jednogłośnie ofiarować takowy choćby nawet całkowicie w razie potrzeby na wsparcie strajkujących. Celem dopilnowania, aby nieuniżni drukarze nie przybyli z Filadelfii, rozstawiono straż, ponieważ rozeszła się wieść, jakoby już ci filadelfijscy byli w drodze.

Austriackie niezadowolone i pruskie wyroki.

We wiedeńskiej radzie miejskiej zapadła jednogłośnie uchwała przeciw podwyższeniu podatku mianowicie od cukru; rekurs przeciw orzeczeniu chrześcijańskiej socjalnej większości rady gminnej do namiestnika dolnoaustriackiego odrzucony. Rekurs zawierał uciążliwości gminy z powodu podwyższenia podatków w następstwie nowej ugody z Węgrami.

W Lipsku zakończono proces przeciw redaktorowi gazety "Simplicissimus", za zniewagę majestatu. Sprawa ta była w zawieszeniu od roku z powodu, że redaktor wzmiankowanej gazety, Medekind, uknął do Szwajcaryi, opublikowawszy poprzednio sztychery utworu poetycznego o podróży cesarza niemieckiego do Jerozolimy. W czerwcu powrócił z tamtąd i stawił się dobrowolnie przed sądem, przed którym go pierwotnie zaskarżyła prokuratura.

DYPLMATYCZNA WIZYTA I DZIENNIKARSKI POMYSŁ DOWOLNY.

Francuski minister spraw zagranicznych, Delcasse, przybył 4. bm. do Petersburga z rewizytą do hr. Murawiewa i zabawi prawdopodobnie 5. dni w rosyjskiej stolicy. Korespondent angielskiego dziennika "Times" nie omieszczał zaraz utworzyć z tej okazji krzyżującej nowiny, która opiewa, że cesarz Mikołaj już jest syt tronu; że zniechęcił go do niego dwie tak ważne okoliczności, jak śmierć carewicy i nieudanie się planów konferencyi pokojowej, że wiadomość ta doszła do Pa-ryża i spowodowała ministra francuskiego do podróży celem wyperswadowania carowi i nakłonienia go do zaniechania zamiaru rezygnacyi.

Angielski pomyslowy korespondent przypisał nawet carowi zabobon, oparty na starej rosyjskiej legendzie, że po carze, nie mającym męskiego potomka, nastąpi jakiś Mikołaj, który zdobędzie Konstantynopol.

LEKARSTWO NA UPÓR.

W Pontiac, Mich., wyrzucano na pewnej przestrzeni założone już szyny kolei ulicznej z powodu uporu spółki, uchylającej się od brukowania ulicy, na której szyna zakładała Robotników, uprzątających szyny, obstarowali prawdopodobnie obywatele miasta wobec faktu, że spółka kolejowa odmówiła brukowania ulicy, a miasto wystarało się o nakaz zatomowania roboty spółki. Gdyby tak uczyniono na wszystkich krzyżówkach dróg z koleją żelazną, gdzie nie ma ramp do zamykania przejazdów wozowych przed pociągami, mielibyśmy na poczekaniu porządek w całym kraju i nie rozmiażdżaliby pociągi kolejowe ludzi i koni. Prawo żądania ramp takich, jakie są w miastach na krzyżówkach kolejowych, ma każda gmina, w której granicach krzyżuje się droga kolejowa z drogą gminną.

Ofiara bohaterskiego animuszu rekrutów.

Konduktora pensylwańskiej kolei, niejakiego Climinson'a tak zbili żołnierze, świeżo zwerbowani do 28go pułku w Camp Alcade, że prawdopodobnie umrze. W Harrisburgu wsiadli na pociąg i zajęli stanowisko na tylnej platformie wagonu; na wezwanie konduktora, aby zajęli miejsce wewnątrz wagonu, wzbranił się zastosować do zlecenia sługi kolejowego. Gdy zaś ten próbował wciągnąć jednego z uporeczywych, wybrali sobie go bohaterowie za przedmiot swych ćwiczeń wojowniczych i rzucili się nań z taką natarciwością gremialną, że musiano go niezwłocznie odesłać do szpitala, w którym też, zdaje się, dni życia zakończy.

Odstraszający wyrok.

Skazanie górnika unijnego, Pawła Corcoran'a w Idaho na 17 lat więzienia za dowiedzioną mu wiadomość o istnieniu spisku względem wysadzenia w powietrze budynków spółki górnicej jest zastanawiającym równie z uwagi na powody, na których wyrok oparto, jak ze względu na surowość samego wyroku.

Za współudział w rzeczonym spisku, uknutym przeciw spółce podczas strajku, aresztowano i uwięziono 350 robotników, a Corcoran'a proces wypadł pierwszy z kolei. W innym uznano go ani nie za wykonanie zbrodniczego czynu, ani nie za współudział w tymże czynie, lecz za samą świadomość o istnieniu takowego. Według tego wyroku należałoby przypuszczać, że wedle amerykańskiego kodeksu karnego obowiązany jest każdy, świadomy złego zamiaru innych, donosić władzom o takowym.

Zważywszy jednak, że wielu mówi nawet częściej wiele rzeczy, których nigdy nie wykonywa, lub w unięsieniu grozi bez zamiaru wykonania swej groźby, jakżeby natenczas wypadło z donosicielem? Wedle kodeksów wszystkich cywilizowanych krajów nie jest ten karygodnym, kto czynnego udziału nie miał w karygodnym czynie, chociażby i wiedział o sformułowaniu nawet płacą po \$2. wykonaniu tegoż. Zamiar bez współudziału nie jest nigdzie inaczej umiary, jak zaniechany zamiar. Biorąc miarę z tego wyroku, należy wnosić, że rząd skaże przynajmniej na taką samą liczbę lat wszystkich (350) uwięzionych na mocy podejrzenia o świadomość co do tegoż spisku. W takim razie nie potrzebowaliby troszczyć się o zarobek przez lat 17, a w ciągu tego czasu można by, postępując dalej wedle tej samej rutyny ze strajkierami, mieć wszystkich robotników pod kluczem, żywić ich, ogrzewać i — basta.

Ocalone życie gotujących się na śmierć.

Ze soboty na niedzielę, tj. w nocy 6. bm. przybył do portu w South Haven parowiec osobowy "City of Grand Rapids", zagrożony zatonięciem na środku jeziora Michigan. Celem jego podróży było Milwaukee i już 35 mil ujechał, gdy sproszone masę wody w jego kadłubie, płynącą różnymi szczelinami z niezwykłą szybkością, podczas gdy równocześnie okazały się wszystkie pompy bezużytecznymi, bo ich nie można było w ruch wprawić. Gdy już tylko dwa cale brakowało wody, aby ogień wygasł pod kotłem, skierował kapitan okręt szybko ku portowi South Haven, zawiadamiając zarazem swych podróżnych o zagrożeniu ich życia przez rychłe zatonięcie statku. Z 200 osób na parowcu ani jedna nie zaniechała przygotowań do możebnego rotowania życia, ale zarazem i na śmierć, bo dwa cale nadziei przy silnym napływie wody do wnętrza okrętu nie potrwa ani tak długo aby tymczasem znalazł jakakolwiek deskę ratunku.

W tej właśnie strasnej chwili, kiedy już przybysząca woda miała dosięgnąć ognia i zatamować tem samem wszelki dalszy ruch okrętu, powiodło się inżynierowi wprawić w ruch jedną pompę i wstrzymać dalsze przybysanie wody do wnętrza tak długo, dopóki nie dotarło do South Haven o 6. godzinie z rana. Ślasy zgromy z trwogi i morskiej choroby widoczne były na obliczach podróżnych, którzy nie wiele już mieli sił nawet do opuszczenia nieszczęsnego statku. Jedna pompa ocalała życie 200 podróżnych i zalogi przez kilka godzin.

BRAK ROBOTNIKA NA FARMACH

W obwodzie, który tworzy północno zachodnia część stanu Iowa i północno zachodnia część stanu Nebraska tudzież część południowo zachodnia stanu Dakoty, panuje taki brak robotnika do sprzętu płonów polnych, jak nigdy przedtem nie bywał w gospodarstwie rolnem tego kraju. Setki niewiast można tam widzieć na polu przy pracy; nietylko mężczyznom dorosłym, lecz nawet chłopakom sformowana jest płaca po \$2. dziennie z powodu braku robotnika. Przyczyną tego braku jest prawdopodobnie równocześnie ze zniwem tegorocznem budowa kolei na północy i zachodzie, gdzie robotnicy mają popłatny zarobek i dłużej trwający niż zniw. Szkoła tylko, że strajkierzy miejskie nie korzystają z tej okazji; ich strajk przy pracy w mieście, trwałby swoją drogą, a sami nie ponosiliby straty materialnej i przychylniliby się zarazem do dobrobytu kraju przez pomoc w sprępie płonów, na podstawie których stoi reszta przemysłu krajowego.

Ofiary wypadków.

SETKI OSÓB WPAŁO DO WODY.

20 utraciło życie doraźnie. Do portu Bar w stanie Maine zdążyły pociągi w niedzielę rano niemal bezustannie z powodu wycieczek dla zobaczenia okrętów wojennych, mających nadpłynąć tegoż dnia do wzmiankowanego portu. O wpół do dziesiątej przywiózł pociąg 12 wagonów osób do ostatniej stacyi w Mount Desert. Skąd miały jeszcze odbyć podróż w łodziach na przeszerzeni 8 mi., aby się dostać na miejsce do portu. W drodze do łodzi, mających zabrać na swe pokłady podróżnych, przechodzi się przez drzewiany pomost, 40 stóp długi, 10. szeroki. Już przeszli pierwsi podróżni, gdy zajaśniał się pomost pod idącymi za pierwszym oddziałem i przeszło 200 osób wpadło we wodę. Wyratowano wprawdzie wielu waleczących ze śmiercią, dokrzyżowano również wielu, wydobytych z wody już w stanie nieprzytomnym, lecz 20 osób pozostało trupem na miejscu. Większa część z nich znajduje się jeszcze w szpitalu nie widzący okrętów wojennych.

Tak uczą częste doświadczenia, ale nie mogą nauczyć ludzi, że nie oglądanie rozmaitych osobliwości, lecz obowiązki religijne przy niedzieli potrzebne są do doczesnego i wiecznego szczęścia.

Śmierć śpiewających.

40 OSÓB UTONEŁO W STAWIE.

Około 6. mil angielskich na północ od miasta Bridgeport w Connecticut spadł wagon kolei ulicznej w sobotę zeszłego tygodnia z mostu do do stawu, przyczem 40 osób znalazło doraźnie śmierć we fałach wodnych. Ponad stawem młynskim jest tam most żelazny 40 stóp nad powierzchnią wody wzniesiony z kamiennym podmurowaniem, lecz bez poręczy. Jadący całym pędem siły wagon kolei ulicznej zesunął się z torów żelaznych, jak się to często zdarza przy szybkiej jeździe i spadł pod most. Część jadących zabił motor, który i wagon częściowo zdruzgotał, a część zatoneła we wodzie za nim pomoc nadeszła. Dwie tylko osoby ocalały przez wyskoczenie oknem z wagonu w stronę przeciwną; te też nie poniosły dalszych uszkodzeń oprócz sińców. Był to więc istny pogrzeb żywych, którzy nie przeżywszy tak doraźnej śmierci, jechali w najweselejszym usposobieniu tuż przed pogrzebem. Kąpiący się bowiem opodał pod tym samym mostem równocześnie niejaki Franciszek Cramer opowiada, że wszyscy jadący śpiewali w najlepszym humorze, w przejeździe około miejsca, poza którym ledwie o parę kroków głos ich zgasił nagle i niepowrotnie.